

premiera PAŹDZIERNIK 2012

Carlo COLLodi

PINOKIO

występują:

PINOKIO → Dawid Żłobiński

KOT → Teresa Bielińska

WRÓŻKA, PELCINELLA MARIONETKA, RYBKA → Dagna Dywicka

DR SOWA, ROSAURA MARIONETKA, KURCZĄTKO → Ewelina Gronowska-Ośka

ŚWIERSZCZ, ARLEKIN MARIONETKA → Beata Pszeniczna

LIS → Mirosław Bieliński

OGNIOJAD DYREKTOR TEATRU, KRÓLIK, OGRODNIK → Marcin Brykczyński

DR KRUK, KARABINIER, RYBAK → Janusz Głogowski

DŹEPETTO → Edward Janaszek

NARRATOR → Marcin Piejaś

MAJSTER ANTONIO, STARZEC, RYBAK, KRÓLIK → Artur Słaboń

DOBOSZ, KRÓLIK → Michał Węgrzyński

tłumaczenie Zofia Jachimecka

adaptacja Grzegorz Cinkowski

reżyseria
Bartłomiej WYSZOMIRSKI

scenografia Iza TORONIEWICZ

muzyka i piosenki Andrzej Bienias

przygotowanie muzyczne Jerzy Szczyrba

projekt plakatu Karolina i Rafał Urbańscy

BARTŁOMIEJ WYSZOMIRSKI

→ reżyser, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie na Wydziale Reżyserii Dramatu w 1996. Ma na swym koncie wiele scenicznych realizacji, współpracuje z wieloma teatrami. Na naszej scenie reżyserował „Balladynę” Juliusza Słowackiego (1999), „Antygone” Sofoklesa (transkrypcja Helmuta Kajzara, 2001), „Śluby panieńskie” Fredry (2003), „Porucznika z Inishmore” Martina McDonagha (2002), „Sługę dwóch panów” Petera Turriniego (2011).

„Pinokio” Carla Collodiego jest najnowszą propozycją dla Teatru im. S. Żeromskiego.

Nagrody:

- III Ogólnopolski Konkurs na Inscenizację Dzieł Dramatycznych Szekspira - III nagroda za przedstawienie „Makbet” w Teatrze im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem – Gdańsk 1998
- Złota Maska za reżyserię „Szewców” Witkacego w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu – Katowice 2001
- V Ogólnoukraiński Festiwal Tarnopolskie Wieczory Teatralne - nagroda za reżyserię przedstawienia „Królowa piękności z Leenane” Martina Mc Donagha w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie – Tarnopol (Ukraina) 2004
- I Ogólnopolski Festiwal Małych Form Teatralnych Twórczości Profilaktyczno-Alternatywnej OF-PTA – wyróżnienie dla przedstawienia „Narkomanka” wg Barbary Rosiek w Teatrze im. Aleksandra Sewruka w Elblągu – Warszawa 2004
- Srebrne Kluczyki dla najlepszego spektaklu roku - „Trans-Atlantyk” z Teatru im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze – Jelenia Góra 2007

IZA TORONIEWICZ

→ scenograf, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie kierunku wzornictwo przemysłowe, scenografia; współpracuje z teatrami w całym kraju – zrealizowała 70 spektakli w teatrach dramatycznych i 11 w teatrach lalkowych, a także jest autorką scenografii filmowych (m.in. „Poławiacz błękitu”) i telewizyjnych. Dotychczas w naszym teatrze zrealizowała projekty scenograficzne i kostiumy do „Ślubów panieńskich” (reż. Bartłomiej Wyszomirski), „W imię ojca i syna” (reż. Piotr Ziniewicz), „Sługa dwóch panów” (reż. Bartłomiej Wyszomirski). „Pinokio” w reż. Wyszomirskiego to najnowsza propozycja scenograficzna Izy Toroniewicz, jest również autorką kostiumów.

Nagrody:

- Nagroda na XXIII Opolskich Konfrontacjach Teatralnych - Klasyka Polska za scenografię do spektaklu: „Dziady albo młodzi czarodzieje” wg Adama Mickiewicza (1998);
- Nagroda Ministra Kultury i Sztuki na „Inscenizacje Dzieł Polskich Romantyków”; za scenografię do spektaklu: „Dziady albo młodzi czarodzieje” wg Adama Mickiewicza (1998);
- Laur Dembowskiego – nagroda honorowa bielskiego oddziału ZASP za scenografię do spektaklu: „Niebezpieczne związki” Christophera Hamptona (2004); za tę scenografię otrzymała również nominację do Złotej Maski.



fol. Archiwum

z próby

Teatr rodzinny

Teatr trwa i żadne kasandryczne wizje jego kryzysu, bądź końca, tego faktu nie zmieniają. W dużej mierze jest to zasługa wszechobecności scen dla dzieci, siłą rzeczy odwiedzanych również przez dorosłych. Są wystarczająco powszechne i dostatecznie odwiedzane, aby dobrze świadczyć o rozwoju i ciągłości tego podgatunku sztuki scenicznej.



Pierwsze dziecięce wizyty w teatrze zawdzięczamy na ogół rodzicom lub dziadkom. Jako ludzie dojrzały, sami z kolei prowadzimy do teatru swoje dzieci, później także wnuki. Pod tym małym odkrywczym spostrzeżeniem – tak zawsze było, jest i zapewne będzie – kryje się fenomen żywotności, jak i niezaprzeczalnej rangi teatru.

Widowisko rodzinne, którego adresatami są głównie dzieci, powinno mieć w sobie odpowiedni potencjał artystyczny, przyciągający uwagę opiekunów. Musi być wystarczająco intrygujące, żeby dorośli powzięli zamiar ponownych odwiedzin tego miejsca. Nabrali ochoty zgłębienia innych pozycji repertuaru, odpowiedniejszych dla ich wieku, pozycji i upodobań.

Siła dziecięcej klasyki scenicznej polega tymczasem na oddziaływaniu zarówno na umysły młode i chłonne, jak i – z racji wieku – bardziej doświadczone. Problem w tym, żeby wspomnienie dawnych teatralnych wzruszeń nie odebrały siły wrażeniom wyniesionym z najnowszych scenicznych odczytań ulubionych lektur dzieciństwa.

Teatr rodzinny stawia więc przed twórcami i artystami nie lada wyzwanie. Trudno bowiem podobać się wszystkim grupom wiekowym naraz. Zadanie takie, acz piekielnie trudne, jest jednak osiągalne – pod warunkiem, że materiał literacki daje sposobność artystycznego manewru.

Dla inscenizatora punktem wyjścia jest tekst. Żeby się nadawał na scenę, musi spełniać kilka istotnych warunków. Szczególnie ważny jest wyrazisty główny bohater, któremu – mimo wielu początkowych błędów i potknięć – udaje się wyjść cało z przykrych opresji, jakich nie szczędzi mu kapryśny los. →



z próby

fot. Michał Walczak

Przekorna natura ludzka sprawia, że im bardziej krnąbrny protagonista, tym chętniej przejmujemy się jego losem. W każdym z nas tkwi bowiem na dnie duszy rozkapryszone, niesforne dziecko, które chciałoby postawić na swoim. Na przekór wszelkim rytuałom życiowych wtajemniczeń, z których jasno wynika, że tak czynić nie popłaca.

Idealną opowieścią tego typu, intrygującą kolejne pokolenia czytelników i widzów, jest właśnie „Pionokio” Carla Collodiego. Tekst, który potwierdza znaną skądinąd prawdę, że kanoniczna literatura dziecięca musi być zarazem wspaniałą opowieścią dla dorosłych. Pokazującą nam świat pełen lęków, przed którymi bezskutecznie próbujemy uciec, ale i nigdy niespełnionych tęsknot, o jakich tylko śnimy.

Teatr rodzinny można poznać po tym, że jest to dziś bodaj ostania enklawa artystycznej rzetelności, w której nie ma miejsca na eksperymentalne harce. Gdzie probierzem podatności na rodzaj wzruszeń jest wiek i zakres doświadczeń widza. I gdzie każdy z widzów na pewno znajdzie coś dla siebie.

Przedstawienia rodzinne, obliczone na wielopokoleniową widownię, są więc siłą napędową każdej inteligentnie prowadzonej placówki. Teatr, który poważnie traktuje młodocianego widza, z reguły jest atrakcyjny i dla starszego. Tertium non datur. ▀



Janusz R. Kowalczyk,
krytyk

Carlo Collodi →

Nazwisko Carla Collodiego, włoskiego pisarza, satyryka i dziennikarza, nieodmiennie kojarzy się z jego najśłynniejszą książką „Przygody Pinokia” („Le avventure di Pinocchio”), lub po prostu „Pinokio”. Przetłumaczono ją na ponad 260 języków i dialektów. Tylko Biblia i Koran cieszą się większą popularnością. Książka Collodiego jest bardziej znana w świecie niż klasyczne dzieła Dantego, Petrarki i Boccaccia – jego krajan z Toskanii.

Nazwisko Carla Collodiego, włoskiego pisarza, satyryka i dziennikarza, nieodmiennie kojarzy się z jego najśłynniejszą książką „Przygody Pinokia” („Le avventure di Pinocchio”), lub po prostu „Pinokio”. Przetłumaczono ją na ponad 260 języków i dialektów. Tylko Biblia i Koran cieszą się większą popularnością. Książka Collodiego jest bardziej znana w świecie niż klasyczne dzieła Dantego, Petrarki i Boccaccia – jego krajan z Toskanii.

„Historia marionetki” („Storia di un burattino”) Collodiego ukazywała się najpierw w kach, w latach 1881-1883,

w pierwszej włoskiej gazecie dla dzieci „Il Giornale per i Bambini”. Jako książka została wydana w 1883 roku. Jej autor miał wówczas 57 lat.

Prawdziwe nazwisko twórcy „Pinokia” to Carlo Lorenzini. Pseudonimu Collodi (od nazwy miasteczka w północnej Toskanii, skąd pochodziła jego uwielbiana matka) zaczął używać po trzydziestym roku życia. Collodi, miejscowość położona w pięknej, pagórkowatej okolicy zażywa teraz sławy, przyjmując turystów zjeżdżających z dziećmi do tamtejszego parku Pinokia. W miasteczku znajduje się też pomnik Dzeppetta i Pinokia oraz otoczony historycznym, siedemnastowiecznym ogrodem pałac, gdzie w kuchni pracowali rodzice pisarza.

Carlo Collodi urodził się 24 listopada 1826 roku we Florencji, z którą związał całe swoje życie.

W domu panował niedostatek. Carlo otrzymał wykształcenie wyłącznie dzięki wsparciu i gościnie pracodawców jego ojca – bogatej rodziny Ginori.

Kiedy miał siedemnaście lat, zaczął praktykę w księgarni. W czasie wojen o niepodległość i zjednoczenie Włoch (1848 i 1860) zgłosił się jako ochotnik do armii. Żywo angażował



fol. Michał Walczak

z próby

→ ten nieznosny duży chłopiec



się w sprawy polityczne, był aktywnym działaczem społecznym i zdolnym dziennikarzem. Współpracował z dziennikiem „Il Fanfulla”, pisał recenzje i artykuły satyryczne do prasy politycznej, założył i redagował czasopisma humorystyczne „Il Lampione” i „La Scaramuccia”. Pracował też w komisji cenzury, opiniując sztuki teatralne.

Jako literat zadebiutował powieścią „In vapore” w 1856 roku. Pierwszy sukces odniósł w 1875 roku, kiedy wydano jego tłumaczenie bajek Charles’a Perraulta – „Racconti delle los”. Kolejny – jako autor historyjek o Jasiu (Giannettino) i Okruszku (Minuzzolo), w których udało mu się uniknąć mdłej idealizacji bohaterów.

Pięć lat później Collodi rozpoczął pisanie powieści dla dzieci, ostatecznie znanej jako „Pinokio” („Pinocchio”). Jej pierwszy odcinek ukazał się drukiem 7 lipca 1881 roku. Opowieść o drewnianym pajacyku prawdziwą sławę na całym świecie zyskała dopiero po śmierci autora.

W przekazach współczesnych mu ludzi Carlo Collodi był krzywonogim, brzuchatym, wąsatym, tysiącletnim starym kawalerem. Mieszkał wraz z mamą, bratem i bratową. Lubił przesiadywać w karczmie, gdzie namiętnie grywał w karty, a otoczeniu nie szczędził złośliwości. Interpretatorzy fenomenu „Pinokia” nie ustają w doszukiwaniu się zaskakujących związków między narracją książki a biografią jej autora. Nietrudno zresztą dostrzec, że w postaci i przygodach drewnianego chłopca tokański pisarz zaszyfrował własne zawikłane losy. I skrywane przed światem emocje. Przypomina w tym Hansa Christiana Andersena, który w swoich baśniach też w gruncie rzeczy opowiadał o sobie.

Życie Collodiego nie nadaje się raczej do czytanek dla małych. Klucz autobiograficzny do „Pinokia” pasuje ideal-

nie. Otwiera drzwi, za którymi czai się lęk przed śmiercią matki, jak też życiowe upadki pisarza oraz próby radzenia sobie z licznymi, niedającymi spokoju i budzącymi wyrzuty sumienia nałogami. Pisarz zmarł 26 października 1890 roku w rodzinnej Florencji.

„Znaleźli go opartego o futrynę, z głową zwróconą na bok, ze zwieszonymi rękami, ze skrzyżowanymi i zgiętymi nogami, aż trudno było uwierzyć, że stoi, i z dłonią zeszytniętą na dzwonku, którego dźwięk rozlegał się w pustym domu. Zanieśli go na górę jak dużego pajaca” – odnotował Albert Savinia.

Carlo Collodi spoczywa na florenckim cmentarzu, pod bazyliką San Miniato al Monte, na wzgórzu, z którego widać miasto i tokańską wieś. ▀

JRK



for. Michał Walczak



BAJKA

BARDZO DYDAKTYCZNA I FILOZOFICZNA

Autor „Pinokia” miał wyostrzony wzrok na wszelkie paradoksy, słabości ludzkie, które bezlitośnie ośmieszał i krytykował, niezależnie od obiektu i jego pozycji społecznej.

Bohaterem uczynił pajaca, marionetkę wystruganą z drewna przez samotnego opuszczonego starego stolarza, imieniem Dżepetto, którego dzieci przezywały Mamałygą, gdyż nosił żółtą perukę. Dostawszy kawałek drewna od swojego przyjaciela zwanego „majster Antonio, chociaż wszyscy nazywali go majstrem Wisienką” Dżepetto postanowił z tego kawałka darowanego drewna wystrugać cudownego pajaca, „któryby umiał tańczyć, fechtować się i robić karkołomne skoki”, aby wędrując z nim po świecie zarobić na skromne utrzymanie, na „kawałek chleba i szklanczkę wina”. Wróciwszy do własnego mieszkania Dżepetto zabrał się do strugania „cudownego pajaca”. W czasie pracy pojawiły się nadzwyczajne zdarzenia: drewniana kukła mruga oczami, śmieje się do starego majstra, rośnie jej nos; a kiedy już pajac miał ręce i nogi zerwał stolarzowi z głowy żółtą perukę i wyczyniał różne inne psikusy. Nie pomagają żadne napomnienia, wezwania, groźby, gniewy. Od tego momentu zaczynają się niesamowite wręcz przygody kukły, pajaca, marionetki. Narrator wykazał nadzwyczajną fantazję wymyślając przygody, w których ujawnił orygi-

nalną ale i skomplikowaną psychologię bohatera.

Myślę, że ta powieść Collodi’ego nie jest lekturą tylko dla dzieci, aby się pośmiały, oże popłakały, gdy bohater jest w trudnych opresjach, może niektóre zechcą pójść w ślady Pinokia, sprzedać podręczniki szkolne, wyruszyć w nieznane na poszukiwanie skarbów. Gdyby na tym poprzestano znaczyłoby to, że lektura ograniczyła się wyłącznie do fabuły. Intelktualna wartość powieści ukryta została w symbolice, którą najprościej można by tak ująć: drewniana marionetka, jej zachowania i przygody aż do stania się normalnym, urodziwym chłopcem, symbolizuje los każdego człowieka – od urodzenia małego ssaka, który funkcjonuje na poziomie biologiczno-fizjologicznym, przez lata formacji i edukacji (rodzina, przedszkole, szkoła) aż do osiągnięcia pełnej dojrzałości (pełni człowieczeństwa?).

Jest jeszcze jedna warstwa znaczeniowa w tym utworze „niby dla dzieci”. mianowicie środowisko, w którym człowiek się rodzi, dorasta, dojrzewa i staje się prawdziwym człowiekiem. Tutaj Collodi

pokazał satyryczny pazur wprowadzając zwierzaki: kota, lisa, ośła, rekina jako symbole ludzkich postaw i zachowań: oszustwa, pazerność, bezwzględność, głupota, cwaniactwo i żerowanie na naiwnych, czasem leniwych a żądnych pieniędzy, wolności obywateli.

W tej powieści, napisanej w konwencji baśni, Collodi stworzył dynamiczną postać, trudną do ujęcia w jakieś rzyzy, podporządkowania jakimkolwiek rygorom, ale jednocześnie naiwną, łatwowierną, więc ciągle narażoną na większe lub mniejsze przykrości ze strony środowiska. Wieloznaczność tej postaci polega na wzbudzaniu ambiwalentnych emocji czytelnika. Współczujemy i zaraz uświadamiamy sobie, że przecież sam sobie winien; krnąbrny łobuziak, ale naiwny, łatwowierny i głupi. W tej wieloznaczności objawił się nieprzeciętny talent pisarza.

Tak odczytana powieść Collodi’ego nabiera właściwego sensu, jest to opowieść wręcz filozoficzna o ludzkiej egzystencji, o kondycji ludzkiej. ▀

prof. Stanisław Żak,
polonista

DO CZEGO SŁUŻY NOS

Banalne stwierdzenie, że funkcją nosa jest po prostu służenie jednemu z pięciu zmysłów - węchowi - nie wytrzymuje próby logicznej analizy, ani zderzenia z praktyką. Nos, to jeden z najbardziej nieodgadnionych tworów, daleko wykraczających poza sferę biologii.

Zresztą biologiczne funkcje nosa też są znacznie bardziej bogate, niżby się mogło wydawać. Nie miejsce tu, by się rozwodzić nad funkcją nosa w seksualności człowieka, w oddychaniu, wydawaniu dźwięków, czy ochronie twarzy. Także sprawa wszelkich konsekwencji związanych z węższą funkcją nosa jest bardzo rozległa. Kryjący w sobie receptory powonienia nos nie tylko przecież je chroni i wspiera w rozpoznawaniu zapachów. Natychmiast, gdy zapach dotrze do naszego mózgu, pracowity bohater naszych rozważań daje pierwszą, krótką odpowiedź otoczeniu. Przeważnie jest to odpowiedź finezyjna – lekko się unosi, gdy wyczuje zapach delikatny, nieco krzywi się, gdy aromat, który doń dotarł, jest mniej przyjemny. W skrajnych przypadkach odpada, dając tym samym wyraz kompletnego braku akceptacji dla docierających bodźców.

Mówiąc prościej, nos odpada, gdy sytuacja jest śmierdząca.

Czytając dzisiejszą prasę, słuchając radia, oglądając telewizję, moglibyśmy dojść do wniosku, że właśnie doszliśmy do momentu, w którym nosy gremialnie zaczną się od nas odłączać, a w niedalekiej przyszłości, zjednoczone w swojej

secesji, utworzą jakiś potężny ruch odpadniętych nosów, które powiedziały swoje twarde i krótkie: NIE. Nic takiego jednak się nie dzieje. Przeciwnie: nosy nie tylko, że pozostają przy swoich właścicielach, to jeszcze zaczynają – według ostatnich doniesień medialnych – gwałtownie rosnąć.

Długie, szpiczaste, takie same, jak ten, który był zmorą Pinokia, zdaniem autorów okładek kolorowych czasopism powyrastały polskim politykom wszel-

kich opcji. Można to interpretować w ten sposób, że autorzy rysunków zarzucają osobom publicznym mówienie nieprawdy, zaprzeczanie sobie, manipulację. Autorzy tych rysunków ostrzegają nas: patrzcie, oto pinokizm staje się społeczną chorobą. Teraz politykom, za chwilę nam wszystkim powyrastają długie nosy, bo łżemy na potęgę, szczerząc i prawdę mamy za nic. Jeżeli nawet autorzy tych prac mają rację, to przecież ich wnioski nie są tylko pesymistyczne. Widoczny z dala długi ponad miarę nos jest znakomitą ostrzeżeniem – działa jak znak w niebezpiecznym miejscu przy drodze.

To jeszcze nie wszystko. Jak wiemy, nos Pinokia nie został mu przedłużony dlatego, żeby go potępić, tylko po to, by wychować. Czasem rósł do sporych rozmiarów, ale w końcu wrócił do normy, gdy Pinokio sporządził. Przyprawianie więc bliźnim długiego nosa jest u podstaw aktem głębokiej wiary, że istnienie coś takiego jak porządek świata, że naruszenie go da się zmierzyć i że kiedyś wszystko powinno wrócić do normy. Czyż nie ma w tym dużej dozy rozsądnego optymizmu? ▀

Marek Mikos,
krytyk, publicysta



130 lat później

PINOKIO WYWIAD

MOŻE OPOWIESZ
NASZYM CZYTELNIKOM
CO ROBISZ DZISIAJ?
CO SIĘ DZIAŁO
PO WYDANIU
KSIĄŻKI Z TWOIMI
PRZYGODAMI?

PYTA PAN
CO BYŁO DALEJ?
PO WYDARZENIACH,
KTÓRE WSZYSTCY
ZNAJĄ...

WŁAŚCIWIE
ZAJĄŁEM SIĘ
DROBIAZGAMI.

PO
WYJEŹDZIE DO
AMERYKI, ZOSTAŁEM
SUPERBOHATEREM,
A POTEM...

SZUKAŁEM
Z NASA ŻYCIA
NA MARSIE, MNIE SIĘ
UDAŁO. ZAPEWNE
PAN SŁYSZAŁ?

NIE, NIE SŁYDZAŁEM
I TRUDNO MI W TO
UWIERZYĆ. CO JESZCZE
ROBIŁEŚ?

I JESZCZE
ODBIJAŁEM PIĘKNE
KSIĘŻNICZKI Z ŁAP
SMOKÓW I TAKIE TAM
INNE...

EJ TY!
ODDAJ KSIĘŻNICZKĘ
I ZAPŁAĆ PODATKI!

I OCALIŁEM
JAPONIĘ PRZED
WIELKIMI
ROBOTAMI...

NIE, NO W TO
NIE UWIERZĘ.



AI I JESZCZE
W 1936 URATOWAŁEM
LUDZKOŚĆ PRZED
NAJEŻDZCAMI
Z KOSMOSU!

PINOKIO DO
"CZERWONEGO BARONA!"
KOSMICI SIEDZĄ CI
NA OGONIE!

TRUDNO MI W TE WSZYSTKIE
OPowieści UWIERZYĆ.
WYDAJE MI SIĘ, ŻE ZNÓW
TROCHĘ ZMYŚLASZ.
A PODOBNO SIĘ ZMIENIŁEŚ.
NASI CZYTELNICY BĘDĄ
ZASKOCZENI. TYLKO DLACZEGO
NOS TYM RAZEM CI SIĘ NIE
WYDŁUŻA?

W TAJEMNICY POWIEM PANU,
ŻE MINIMALNIE SIĘ WYDŁUŻA, ALE PRZECZ
TO MAM ŁADNIEJSZY PROFIL. POZA TYM, JA TO
NAPRAWDĘ WSZYSTKO ZROBIŁEM TYLKO... NIE WYCHODZĄC
Z TEGO POKOJU. OD CHWILI GDY DŻEPPETTO KUPIŁ
MI KONSOLĘ ROBIĘ TAKIE RZECZY, O KTÓRYCH KIEDYŚ
MOGŁEM TYLKO POMARZYĆ. CZASEM MI BRAK
ŚWIEŻEGO POWIETRZA, SŁOŃCA...
I ZAPACHU ŁĄKI.

PROB

DZIĘKUJĘ CI
ZA ROZMOWĘ.

ROZMAWIAŁ:
RAFAŁ URBAŃSKI



O oszustwach, kłamstwach i tajemnicach... dużych ludzi



z próby

fol. Michał Walczak

Kot Zbrodniarz przeciągał się leniwie, kiedy do pokoju wtargnęła czarna torpeda - rozbrykana rottweilerka Tola. Tola znana była w okolicy z tego, że lubiła bawić się kotami w sposób, który zdecydowanie im nie odpowiadał. Zbrodniarz nastroszył się i przemienił w mgnieniu oka w rudą szczotkę. W dodatku szczotka syczała, warczała i tupiała.

Zaskoczona Tola zatrzymała się na chwilę, ale nie wiedziała jak by się to skończyło, gdyby nie babcia Klara z kraciastą ścierką. Ścierka przerażała Tolę najbardziej na świecie. Natychmiast skuliła się i przewróciła na grzbiet. Popiskując, chowała uzbrojoną w potężne zęby paszczę w przednich łapach, tylnymi zaś wywijając niezdarne. Zbrodniarz korzystając z okazji wskoczył na szafę, a babcia Klara zrobiła groźną minę i powiedziała tylko: „No...” – choć tak naprawdę widok tego niby szczeniaczka bardzo ją rozbawił.

- A wódz Indian idzie szybciej na obiad, tylko najpierw umyje ręce – dodała po namyśle.

- Skąd wiesz, że tu jestem? – zapytał zdziwiony Franek, który obserwował z ukrycia psoty Toli.

- Bo ci pióropusz wystaje zza fotela – odparła babcia, wychodząc z pokoju.

Franek powoli wychylił się ze swojej kryjówki i spojrzał z wyrzutem na Tolę.

- Widzisz, co narobiłaś? Teraz znowu muszę jeść obiad.

Tola przekrzywiła głowę, mlasnęła językiem, odwróciła się i obrażona wybiegła w ślad za babcią – najwyraźniej przekonana, że za co jak za co, ale za wystający pióropusz, to już na pewno nie odpowiada. Franek westchnął zrezygnowany. Śniadanie, obiad i kolacja nie podlegały negocjacji. On zaś z jedzenia lubił tylko cytrynowe lizaki, pączki z lukrem i czekoladę z orzechami. Opowieści dorosłych o witaminach w mięsku i zupkach, od których się rośnie jakoś go nie przekonywały, no bo niby kto widział te witaminy? Franek na pewno nie... a i Adaś z sąsiedztwa (ten, który wie wszystko) też nie mógł ich nigdy wypatrzyć w kotlecie. Do rozwiązania pozostał problem mycia. Chłopiec przystanął przed drzwiami łazienki, obejrzał dokładnie najpierw lewą rękę, potem prawą, a na koniec jeszcze uważnie przyjrzał się obu na raz.

- Przecież są czyste – pomyślał i ruszył do kuchni.

Babcia Klara właśnie stawiała na stole talerz z rosółkiem.

- Siadaj Franiu, bo wystygnie – ponaglała.

- Ręce umyte?

- Tak – bez wahania odparł Franek.

- Na pewno? – dopytywała, zerkając

na wnuka przez ramię.

- Tak – potwierdził Franek.

Tym razem jednak niespokojnie poruszył się na krześle, przetarł nos rękawem i utkwiał wzrok w talerzu.

- Kłamiesz Franku! Wstydź się! A teraz natychmiast idź umyć ręce. I pamiętaj: kłamczuchy nie dostają deseru – zawyrokowała babcia Klara, marszcząc brwi.

Mycie rąk przed jedzeniem też nie podlegało negocjacji, a kara za kłamstwo okazała się być nieodwołalna. Chwilę później Franek z umyтыми rękami pokonywał kolejne łyżki zupy w ponurym nastroju.

- Że też dorośli potrafią robić tyle hałasu o coś tak niewidzialnego – pomyślał o bakteriach, obserwując krzątającą się babcię.

- Skąd wiedziałaś, że oszukiwałem? – zagadnął naraz niepewnym głosem.

- O, to wcale nie było trudne – odparła babcia, zamykając na klucz w kredensie frankową porcję deseru – po ludziach zawsze widać, kiedy kłamią. Zmieniają im się buzie, zwłaszcza dzieciom.

- Rosną im nosy? – przestraszył się Franek.

- Właśnie tak, jak u Pinokia – mówiąc to babcia poprawiła druciane, złote okulary z okrągłymi szkłami, usiadła tuż obok chłopca i ciągnęła dalej – Wyobraź sobie, że kiedy kłamiemy wydzielają się takie substancje, które drażnią w środku nos i on się na chwilę powiększa, ale tylko troszeczkę i zaczyna swędzieć. Wtedy kłamczuchy pocierają nosy. Robią też inne rzeczy. Odwracają wzrok, dotykają oka, wiercą się, a czasami nawet jak bardzo kłamią to się pocą i czerwienią na twarzy. Ot, co.

- To teraz już rozumie, skąd tata wiedział, że jeden pan w telewizji kłamał – podchwycił Franek –

on też się tak ciągle drapał po nosie i wiercił na krześle.

- O czym ty mówisz Franiu? – babci Klarze ze zdziwienia aż okulary zsunęły się z nosa.

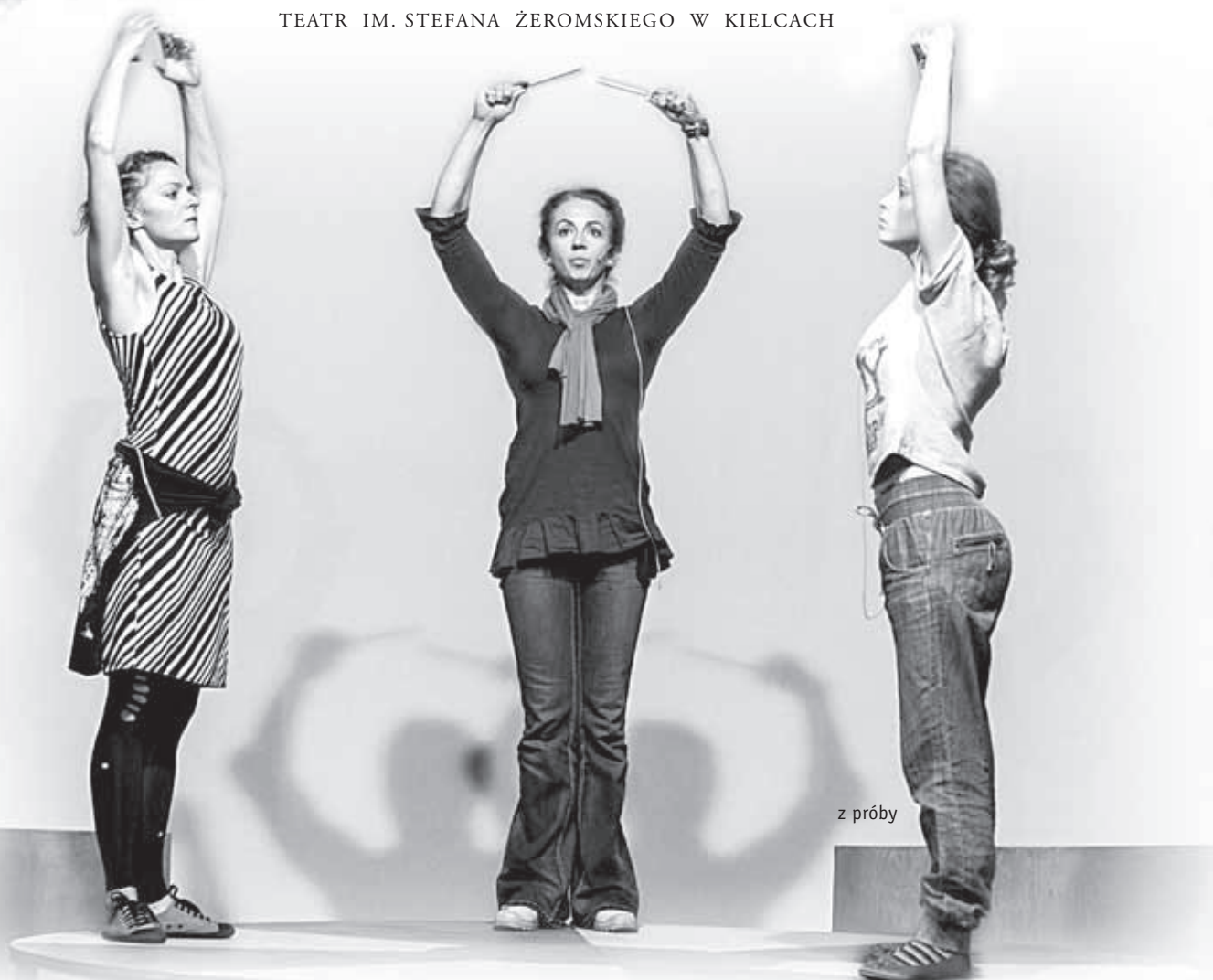
- To niemożliwe, żeby ktoś kłamał w telewizorze. Nie wierzę...

- Ależ tak babciu, naprawdę, to był taki pan, co wyrzucił innego pana z pracy, bo podobno nie chodził do szkoły i tata okropnie się od tego zdenerwował i nawet powiedział, że to się w głowie nie mieści, żeby tak wgać.



z próby

fot. Michał Walczak



z próby

- Nie wgać, tylko łgać – poprawiła babcia i zmieszana zaczęła zdejmować kuchenny fartuszek w stokrotki - A teraz wkładamy buty i idziemy karmić kaczki – zarządziła, chcąc uciąć dalsze rozważania na temat pana z telewizji. Babcia Klara była przekonana, że nic tak nie psuje dzieci, niż zły przykład idący z góry – to znaczy od dorosłych, a już szczególnie od tych wysokich. Fortel udał się nad podziw, bo Franek uwielbiał karmić kaczki nad stawem i tak mu się spieszyło, że nawet nie marudził przy wiązaniu sznurowadeł. W drodze towarzyszyła im wierna Tola. Wybiegała radośnie do przodu, to znów wracała i okrążała Franka podskakując, ziejąc i śliniąc mu spodnie, by za chwilę znowu puścić się pędem przed siebie. Franek był tym razem jakiś nieswój i nie dawał się jej namówić na gonitwy, którym zwykle towarzyszyły indiańskie okrzyki. W końcu, po długim milczeniu zwrócił się do babci

- Powiedz, dlaczego gniewasz się na mnie, kiedy mówię nieprawdę, a jak Tola kłamie, że jest szczeniakiem i że nie

dokucza Zbrodniarzowi, to wcale nie jesteś zła i nawet się śmiesz?

- O nie, to nie jest to samo. Zwierzęta nie kłamią. Nigdy – zaoponowała stanowczo babcia. Przystanęła, wzięła głęboki oddech i zaczęła opowiadać o zwierzętach. Znała się na ich zwyczajach wspaniale, lepiej nawet niż na smażeniu różanych konfitur. W drodze nad staw Franek słuchał historii o tym, jak niektóre ze stworzeń zmieniają wygląd na większe i groźniejsze, żeby wystraszyć napastnika i o tych, które udają nieporadne maleństwa, żeby silniejsi nie zrobili im krzywdy i jeszcze o kameleonach przypominających raz liść, to znów pień drzewa. Dowiedział się też, że podobnie zachowują się ludzie. Na przykład myśliwi i żołnierze. W wyobraźni zobaczył wojowników z twarzami umalowanymi farbami, ukrywających się pod przebraniem z gałęzi, a nawet całe armie, co pozorują ucieczkę, żeby uśpić czujność wroga, wciągnąć go w zasadzkę i zaatakować.

- Indianie tak robią! – wykrzyknął zachwycony malec.

- Dokładnie tak – przytaknęła babcia - To się nazywa oszustwo taktyczne. I nikt do nikogo nie ma o to pretensji, a generałowie dostają za to order.

- I potem są w telewizji! – dopowiadał rozemocjonowany.

- No, przede wszystkim w książkach - mówiąc to babcia wyjęła z kieszeni swetra torebkę pełną okruszków chleba i podała Frankowi - Kłamstwo różni się tym, że niczemu pożytecznemu w naturze nie służy.

Ledwie zdążyła wypowiedzieć ostatnie słowo, a już widząc, że pies skradła się w kierunku nadpływających kaczek huknęła nagle „Tola, leżeć, ani się waż!”. Z babcią Klarą nie było żartów, o czym Tola zdążyła się już nie raz przekonać. Położyła się natychmiast, ale bacznie obserwowała staw. Tylko czasami mrużyła oczy, drażnione światłem odbijającym się w łagodnie falującej wodzie i strzygła uszami na dźwięk kwakania przerywanego babcynym nawoływaniem „taś, taś, taś” i chichotem Franka. Ni z tego, ni z owego Frankowi coś się przypomniało.

Pociągnął babcię za rękaw i spytał:

- Babciu, dlaczego dorośli nie chcą, żeby dzieci kłamały, skoro sami kłamią?

- Franiu, czy ty chcesz mnie dzisiaj wykończyć? – jęknęła staruszka, łapiąc się za głowę – Kto znowu kłamie?

- Tata – oświadczył Franek.

- Jak możesz? – oburzyła się babcia – tata na pewno nie kłamie. W przeciwnym razie chyba bym coś o tym wiedziała!

- A właśnie, że tak – upierał się Franek – powiedział, że zbuduje mi domek na drzewie, i co?

- Franiu, to nie jest kłamstwo tylko niedotrzymana obietnica – tłumaczyła – dorośli czasami nie dotrzymują obietnic, chociaż starali się je wypełnić. Zdarza się, że to jednak z jakiś powodów jest niemożliwe. Poza tym, tata może jeszcze zdąży ten domek zbudować zanim dorośniesz.

- No, dobrze – nie dawał za wygraną chłopiec – ale raz powiedział, że nic nie wie o moich „krówkach”, a potem znalazłem puste papierki pod jego poduszką.

- To dopiero bystry nicpoń – pomyślała babcia, spojrzała poważnie na chłopca i schowała pustą torebkę po okruchach do kieszeni – Posłuchaj, dorostym

fot. Michał Walczak



z próby

zdarza się skłamać, bo się boją, żeby inni nie pomyśleli, że nie są tacy mądrzy, ważni albo mili. Innym znów razem nie chcą czegoś stracić, albo pragną za wszelką cenę coś zdobyć. Powodów może być wiele, ale zawsze, wcześniej lub później, wynikają z tego kłopoty. Sam przecież już wiesz, że kłamstwa nie da się ukryć. Pomyśl tylko, jeżeli boli cię brzusek, a ty zamiast przyznać się i wypić lekarstwo zjesz trzy lizaki i cztery pączki, to będziesz potem bardziej chorował. Wszystkie nieszczęścia zaczynają się od kłamstwa.

- Aha, dzieci muszą mówić prawdę, żeby naprawić to, co popsuli dorośli – mruknął Franek, drapiąc się za uchem i znowu pogрузzył się w myślach...

- Czy od mówienia prawdy rzeczka znowu będzie czysta, tak jak wtedy, kiedy ty byłeś mała? – zagadnął w końcu.

Babcia Klara nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nigdy nie myślała o tych sprawach w ten sposób. Pogłaskała czule Franka po policzku i popatrzyła na ciemniejącą w dali ścianę lasu.

- Czyżby to było aż tak proste...- szepnęła, jakby trochę sama do siebie.

Angelika Uziębło

z próby

fot. Michał Walczak



Wywiad z jedną z ostatnich osób na świecie, mających krótki nos - Kielce 2092 rok

Wszyscy jesteście Pinokiami

Alina Fejs-Bukowska, 80-letnia bibliotekarka, specjalnie dla nas sięga pamięcią ponad pół wieku wstecz. Do czasów, kiedy ludzkie nosy mierzyły zaledwie kilka centymetrów.

Dziennikarz: *jak to się stało, że mamy dziś kilkudziesięciocentymetrowe organy powonienia, malowane na fantazyjne kolory i ozdobiane biżuterią?*

Alina Fejs-Bukowska: pamiętam, że od premiery „Pinokio” w Teatrze Żeromskiego w 2012 roku – a miałam wtedy 10 lat i sztuka zrobiła na mnie ogromne wrażenie – zaczęłam uważnie obserwować nosy wokół mnie. Wydawało mi się, że się wydłużają! Nocami zakradałam się więc do sypialni mamy i potajemnie mierzyłam jej oddychający miarowo nos. Zauważyłam, że w rodzinie i wśród znajomych ma miejsce podobny proces. Zmiany nie były jednak aż tak gwałtownie jak w bajce Collodiego, więc sami nosiciele nosów zaczęli dostrzegać, że coś jest nie tak po około dwóch latach. Gdy długość nosa mojej mamy wy...nosiła już o dokładnie dwa centymetry więcej. Ojej, przepraszam, nie chciałam urazić pana ani pana czytelników...

Dziennikarz (przerywa): *Nie ma problemu, nie zadzieramy nosa. Dziś, po pół wieku, trudno się doprawdy gdziekolwiek ruszyć, aby nie wsadzić nosa w nieswoje sprawy (wymuszony śmiech).*

AFB: Tak, dzisiaj młodzi ludzie mają do tego dystans, a przemysł zarabia krocie na tych wszystkich nośnych akcesoriach. Ciekawe, ile kosztowały te kolczyki, których pan ma na nosie chyba z trzydzieści i kosmetyki, dzięki którym pana nos pokrywają te piękne grafiki... Ale wówczas, po 10 latach od premiery w Żeromskim, wybuchła prawdziwa panika! Wydłużanie nosów wszystkim nam się kojarzyło z „Pinokiem” i czuliś-

my się, jakby to była kara za coś złego... (marszczy brwi). A przecież nie kłamaliśmy więcej niż wcześniej, choć kreowaliśmy się na potęgę w internecie i mediach społecznościowych...

Dziennikarz (wycierając nos w wielki papierowy obrus): *Jakie były objawy paniki, o której pani mówi?*

AFB: Najpierw z aptek zniknęła nos-pa. Potem zaczęły padać jedna po drugiej wszystkie placówki o nazwie Pinokio: pizzerie, księgarnie, przedszkola. Została nawet zlikwidowana nagroda, którą pamiętam, bo była dość dziwna. Statuetka PINOKIO przyznawana... profesorom szczególnie pomocnym oraz przychylnym dla studentów Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego. Sądję, że ona raczej nawiązywała do aspektu przemiany drewnianego „pinokio” w prawdziwego chłopca za dobre postępowanie... No, ale nagroda wyparowała, więc pewnie tylko osoby z wykształceniem uniwersyteckim widziały w „Pinokiu” coś więcej niż nos.

Dziennikarz: *A jak zareagowały władze?*

AFB (denerwuje się): Wyobraża sobie pan, że urzędowo zniszczono wszystkie dostępne na świecie egzemplarze bajki Collodiego?! I wszystkie przeróbki? Bez różnicy, czy była to baśń dla dzieci A. N. Tołstoja pt. „Złoty kluczyk, czyli

przygody Buratina” z 1935 czy komiks dla dorosłych Winshlusa z 2008 roku! A taka świetna historia to była! No, ale władze nie wiedziały co robić i uległy zbiorowej hysterii. Już nawet na imprezach urodzinowych te tradycyjne szpiczaste czapeczki bywały źle odbierane i zdarzały się burdy... A wie pan, co się działo, jak komuś zdrewniała... to jest zdrewniała – ręka? Gabinety psychiatrów pękały w szwach, podobnie zresztą, jak te chirurgii plastycznej. W pewnym sensie więc rozumiem nerwowość władz (kiwa smutno głową).

Dziennikarz: *Zupełnie sobie tego nie wyobrażam. Jak doszło do tego, że dziś jest już wszystko w porządku?*

AFB: Na szczęście później były kampanie społeczne „Miej to w nosie!”, „Długość powonienia a długość przyrodzenia”. Ministerstwo Kultury sfinansowało kampanię „Teatr nie kinol”, do której zaprosiło kieleckiego aktora Szkoda tylko, że po 2012 roku w teatrach zamiast „Pinokio” można było już zobaczyć tylko sztukę „Człowiekio” Hottiego, zna pan?

Dziennikarz: *Przyznam szczerze, że po całym dniu pracy zwykle padam na nos i nie chodzę do teatru.*

AFB: Szkoda. Spodobałoby się panu. Człowiekio ma w nosie autorytety i nie słucha rad mądrzejszych od siebie. Pracuje i widzi tylko czubek własnego nosa, który jest zresztą coraz dłuższy. Okłamuje, ale przede wszystkim siebie. Jest coraz mniej ludzki aż w końcu przemienia się w drewnianego pajaca. To jakby „Pinokio” w drugą stronę. A wie pan co? Tylko proszę się nie śmiać. Czasem tak sobie myślę, że to właśnie się stało z nami. I że wie pan co mnie uratowało? Chodzenie do teatru!!!

Anna Zielińska

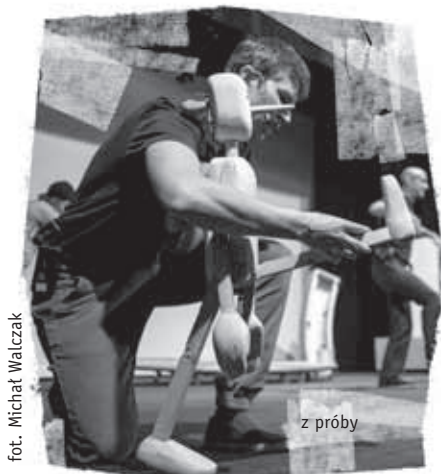


foto. Michał Walczak

z próby

PO PREMIERZE:

na podstawie powieści Choderlosa de Laclosa

przekład Tadeusz Boy-Żeleński

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI

adaptacja i dramaturgia Jan Czapliński

reżyseria Radosław Rychcik

scenografia i kostiumy Anna Maria Karczmarska

muzyka Michał Lis, Piotr Lis

projekcje wideo Marcin Cecko

asystent reżysera Dawid Żłobiński

występują:Dominika Biernat, Ewelina Gronowska-Ośka,
Joanna Kasperek, Beata Pszeniczna,
Andrzej Plata, Wojciech Niemczyk, Dawid Żłobiński

Ostatnia premiera w ub. sezonie to przełożone na język sceny fragmenty epistolarnej powieści „Niebezpieczne związki” XVIII-wiecznego prekursora obyczajowego libertynizmu w literaturze Pierra Choderlosa de Laclosa. (...) Kieleccy aktorzy doskonale sprawdzają się w konwencji narzuconej im przez reżysera Radosława Rychcika. Świetnie w tę konwencję wpisuje się Wojciech Niemczyk ze swoim nad wyraz wyraźnym emplotem człowieka pozornie monotonna wygłaszającego swoje kwestie. Doskonała Joanna Kasperek jako Markiza de Merteuil, demoniczna kobieta znająca meandry zakazanej miłości operująca skalą głosu od szeptu do przerażającego krzyku. Bardzo dobry debiut na kieleckiej scenie młodej ale uznanej już aktorki Dominiki Biernat w roli Prezydentowej de Tourvel pozornie cnotliwej mężatki, epatującej widzów powtarzającym się historycznym śmiechem. Doskonała Beata Pszeniczna jako Pani de Volanges ubrana w kostium starej, a raczej przekwitłej czyli w domyśle nieatrakcyjnej kobiety i z takiej perspektywy wypowiadająca swoje kwestie.

Bardzo dobra też Ewelina Gronowska jako Cecylia i Andrzej Plata jako Danceny - najmłodsze postaci sceniczne, najmniej skażone epistolarną grą, stąd najbardziej naturalne. (...)

*Ryszard Koziej
Radio Kielce S.A.*

Radosław Rychcik wystawiając na scenie Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach osiemnastowieczną powieścią Choderlosa de Laclosa „Niebezpieczne związki” pokazuje potrzebę bliskości, uczucia, miłości, związku z drugim człowiekiem i jednocześnie kompletny brak umiejętności nawiązania takich relacji, strach przed prawdziwym poznaniem i zbliżeniem, co powoduje egoizm, cynizm i okrucieństwo. Tworzy bardzo osobistą interpretację tekstu, niezwykle bogatą pod względem teatralnym, odwołującą się do kondycji moralnej współczesnego człowieka i jak zwykle robi to znakomicie. (...)

Intryga zawiązana przez Markizę de Merteuil maskującą charakter i postępowanie każdej z postaci.



Każda z nich pragnie bliskości drugiego człowieka, i żadna nie jest zdolna do autentycznego uczucia. Przybierają sztuczne pozy, prowadzą grę, rezygnując z autentyczności skazując się na życie w permanentnym kłamstwie, a przede wszystkim na samotność. (...) To jeszcze bardziej podkreśla forma przy pomocy której komunikują się bohaterowie, czyli listy. Wypowiadane wprost do widzów, bez kontaktu z partnerem, gdzieś w przestrzeń. Tylko w niektórych momentach spektaklu postaci wchodzi w interakcję. Wtedy przybiera to wręcz charakter polowania na siebie, osaczenia ofiary i złapania ją w pułapkę lub mechanicznego erotycznego aktu, bez większego znaczenia, sprowadzonego do czynności czysto fizjologicznej. Wyrachowanie, bezwzględność i egocentryzm dominują.

(...) Wszyscy aktorzy tworzą prawdziwe kreacje i doskonale wpisują się w stylistykę spektaklu. Nie jest to aktorstwo typowo psychologiczne, to aktorstwo emocjonalne. Grają emocje często głęboko skrywane i przez to tym trudniejsze do przekazania, grane w rytm muzyki, która prawie cały czas towarzyszy padającym ze sceny słowom i jest ich dodatkową ilustracją. Cały spektakl ma charakter wręcz multimedialny bo, dziejącą się na scenie akcję komentuje równocześnie wyświetlany film. Sukces spektaklu to też scenografia, podłoga przedstawiająca labirynt i symbolizująca zagubienie bohaterów, oraz instalacja zbudowana z jasnych otwartych parasoli będąca jednocześnie ekranem filmowym.

*Grzegorz Cuper
„Teraz”, Świętokrzyski Magazyn Kulturalny*

NASTĘPNA PREMIERA LISTOPAD 2012

Victor LANOUX

POWROTY

przełożyła Barbara GRZEGORZEWSKA

reżyseria Piotr SZCZERSKI

dyrektor naczelny i artystyczny PIOTR SZCZERSKI » zastępca dyrektora ELŻBIETA PĘDZIK » kierownik literacki JUSTYNA ŻUKOWSKA, dramaturg JERZY SITARZ » koordynator pracy artystycznej i kierownik impresariatu HALINA ŁABĘDZKA » inspicjentki: RENATA GŁASEK-KĘSKA, BARBARA SOBCZYK » kierownik techniczny HENRYK DUBOWIK » światło RYSZARD ZAJĄC, MARIUSZ CIESIELSKI » realizacja akustyczna PAWEŁ MALCZEWSKI, GRZEGORZ KACZMARCZYK » brygadier sceny IGNACY ABRAM » rekwizytor DOROTA KOZERA » garderoba damska AGATA RADEK » garderoba męska AGNIESZKA OZIMINA » prace perukarskie ANNA KARCZ, KRYSZYNA WOLAŃCZYK » pracownia krawiecka damska TERESA KARYŚ » pracownia krawiecka męska KRZYSZTOF ŚLUSARCZYK » pracownia plastyczna TOMASZ SMOLARCZYK, IWONA JAMKA » pracownia stolarska LESZEK MACIAS, KRZYSZTOF JUSZCZYK » prace ślusarskie JAN MISZTAŁ » prace tapicerskie JACEK POMARAŃSKI » obsługa sceny EDWARD GOLA, WIESŁAW JAS, LECH SOBURA

SPONSORZY



MECENAS
TEATRU



KARPACKA
SPÓŁKA GAZOWNICTWA

PATRONAT MEDIALNY



Redagują: Justyna Żukowska, Jerzy Sitarz, tel. 504 037 772, e-mail: literacki@teatr-zeromskiego.com.pl

Projekt graficzny i skład komputerowy: Karolina Urbańska - Studio Reklamy 300 dpi+, Druk: O.P. APLA

Teatr im. Stefana Żeromskiego, 25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32, centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00

www.teatr-zeromskiego.com.pl, biuro@teatr-zeromskiego.com.pl